Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 10 Sierpnia 1907 Nr. 215

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczye.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Komu wolno wstępować na ląd amerykański?

Nowa ustawa amerykańska.

Z dniem 1 lipca weszła w życie nowa ustawa imigracyjna do Ameryki, utrudniająca znacznie dostęp cudzoziemców do Stanów Zjednoczonych. Ze względu na to, że główny kontyngent wychodźcy stanowi ludność z Galicyi, podajemy w streszczeniu postanowienia nowego bilu.

Postanowienia wstępne podwyższają **podatek emigracyjny** z dwóch dolarów na **cztery dolary** (20 koron) od głowy. Do uiszczenia podatku jest obowiązany **każdy** wychodźca, wstępujący na terytoryum Stanów Zjednoczonych; odpowiedzialność za opłatę ponoszą towarzystwa przewozowe, na których okrętach cudzoziemcy przybywają. Od opłaty podatku wolni są cudzoziemcy, bawiący przejazdem na ziemi amerykańskiej, oraz ci, którzy przed przybyciem do Stanów Zjednoczonych przebywali przynajmniej przez rok w Kanadzie, Nowej Funlandyi, w Meksyku lub na Kubie, osoby przybywające z kolonii Stanów Zjednoczonych, oraz przejezdni, którym inne ustawy nie przeszkadzają w chwilowym pobycie na ziemi amerykańskiej. Natomiast, zgodnie z brzmieniem dawniejszej ustawy i nowa także **wyklucza od emigracyi idyotów**, głupkowatych, chorych umysłowo i słabych na umyśle, **epileptyków**, osoby, o których można przypuszczać, że staną się ciężarem dla funduszów gminnych, zawodowych żebraków, suchotników, złoczyńców, poligamistów, anarchistów, handlarzy żywym towarem, wreszcie **robotników kontraktowych** i osoby, które usiłują się dostać na nowo do Ameryki przed upływem roku od terminu wydalenia ich z jakiegoś powodu.

Nowe i bardzo surowe jest postanowienie, że władze emigracyjne mają prawo wykluczyć od dostępu na ziemię amerykańską także osoby, które, aczkolwiek nie należą do żadnej ze wspomnianych kategoryj, zostaną uznane przez lekarzy za **tak słabe fizycznie lub umysłowo, że przez to ich zdolność zarobkowania jest ograniczona.**

Nowe również jest postanowienie, zabraniające wstępu do Ameryki tym cudzoziemcom, których przejazd opłacił ktoś inny, lub które przybywają tylko dzięki otrzymanemu zasiłkowi. Emigrant, podejrzany o to, musi się wylegitymować ponad wszelką wątpliwość, oraz wykazać, że kosztów przejazdu nie opłaciła za niego ani bezpośrednio, ani pośrednio żadna k o r p o r a c y a, związek, gmina, lub r z ą d zagraniczny. Dopuszczenie dzieci poniżej lat 15, które nie przybywają w towarzystwie obojga rodziców, lub ojca, czy matki, jest zależne od opinii sekretarza dla handlu i pracy.

Robotnicy, wykształceni zawodowo, mogą emigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych. Zawodowi aktorzy, artyści, prelegenci, śpiewacy, duchowni, nauczyciele szkół i seminaryów, reprezentanci wolnych zawodów nie mogą być uważani za pracowników kontraktowych i dlatego mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Osobne paragrafy ustawy normują bardzo dokładnie akta, jakie towarzystwa przewozowe mają składać o wychodźcach. Dokumenty te powinny zawierać następujące daty: pełne nazwisko emigranta, wiek, płeć, stan: małżeński, czy wolny, zawód albo zajęcie, wskazówkę, czy umie czytać i pisać, narodowość, wyznanie, ostatnie miejsce zamieszkania, nazwiska i adres najbliższych krewnych w kraju, skąd cudzoziemiec przybywa, port wylądowania, cel podróży i t. p. Inne rubryki zawierają wiadomości, czy posiada kartę okrętową i kolejową aż do celu podróży, czy koszt przejazdu opłaca sam, czy nie opłaca go za niego jakaś inna osoba, korporacya, gmina lub rząd, bo to zakazane; czy posiada 50 dolarów kapitału, lub jeżeli posiada mniej, dokładną wiadomość, że udaje się do krewnego lub przyjaciela, a w takim razie znowu dokładne nazwisko i adres odnośnej osoby; czy znajdował się kiedy w więzieniu lub schronisku dla ubogich, czy korzystał z wsparcia publicznego, czy przybywa wskutek oferty lub kontraktu, czy jest zdrowy duchowo i cieleśnie i t. p.

Jeżeli nowa ustawa będzie stosowana z całą surowością, to z góry już przypuszczać trzeba, że wpłynie ona hamująco na emigracyę.

Byłoby pożądanem, gdyby postanowienia tej ustawy dostały się do wiadomości ludności emigrującej, przez co uniemożliwiłoby się wyzysk biednych emigrantów przez agentów, którym idzie tylko o sprzedaż karty okrętowej, a którzy się o dalszy los ofiary już wcale nie troszczą.

Car Mikołaj II. u siebie.

(Władca internowany. — Rozrywki Mikołaja II. — Jego przejażdżki. — Pierwsza miłość cesarza. — W willi tancerki. — Miłość ojcowska. — Czarodziejka z Czarnogóry. — Dochody carskie).

Zjazd cara z Wilhelmem II. na wodach Bałtyku, w pobliżu ujścia słowiańsko-polskiej rzeki Odrawy, zwrócił powszechną uwagę na osobę ukoronowanego pustelnika, który od lat 3 zmuszony jest internować się w pałacach carskich pod Petersburgiem. To ogólne zainteresowanie się osobą Mikołaja II. daje sposobność przedstawienia życia „intime" władcy północnego nieograniczonego (z wyjątkiem dziedziny umysłowej).

Każdy człowiek musi mieć jakieś zajęcie także i w porach dnia, w których, jak się mówi, nie ma właściwie nic do czynienia, tj. w czasie, gdy jest wolnym od obowiązków swego powołania. Jeden oddaje się sportowi, drugi delektuje się nieco sztuką, inny z przyjemnością układa w pewien system widokówki. „Chacun a son gout". A cóż czynią monarchowie; co robi car w czasie swej „rekreacyi"? Mikołaj albo gra w bilard z jednym z młodszych oficerów gwardyjskich — i to nieraz do późnej nocy, albo uzupełnia swe kolekcye jaj ptasich i zbiory znaczków pocztowych. Ptasie jaja zbierał teraźniejszy car, gdy był jeszcze chłopięciem. Wówczas wspinał się po drzewach w ogrodach Peterhofu lub Gatczyna i wybierał z gniazd jaja ptasie. Samowładcy Wszech Rosyj dziś taka rozrywka nie uchodzi; przeto Mikołaj w wolnych chwilach i teraz jeszcze zagląda do swych albumów z markami. I w najcięższych dobach swego życia (a takich ma teraz nie mało) poświęca bodaj kwadransik filatelistyce.

Do przyjemności cara należą też i przejażdżki. Przygotowania do nich są bardzo długie, gruntowne i w najściślejszej utrzymywane tajemnicy. Podobnie jak w Chinach żaden zwyczajny śmiertelnik nie może obaczyć „władcy niebieskiego", tak też i w państwie cesarza i samowładcy wszechrosyjskiego, cara nad carami, nikt ze zwyczajnych poddanych nie śmie spojrzeć na jego oblicze. Przed opuszczeniem przezeń podwojów pałacu straż i detektywi policyjni opróżniają doszczętnie wszystkie aleje parku carskiego. W przyległych willach muszą być drzwi i okna szczelnie pozamykane. Wreszcie wyjeżdża imperator z rodziną i świtą na pięciu białych automobilach. Policyanci i „publiczność" wznosi „gorące" okrzyki; tymczasem mknące jak strzała samochody nikną w tumanach kurzu.

Celem wycieczki carskiej bywa najczęściej pobliska Strzelna, gdzie stryj Mikołaja, wielki książę Konstanty, posiada piękny pałacyk letni. — Na tej przestrzeni, przy dobrej straży, niebezpieczeństwo zamachu, jest niemal wykluczone. Stryj (po dziadku Mikołaja II.) cieszy się wielką sympatyą cesarza i ten odwiedza go często i bardzo chętnie.

Jeszcze większymi względami, niż wielki książę Konstanty, odszczególnianą bywa i inna osoba, niewiasta, pani Krzesińska, z zawodu primaballerina, którą przed 14-tu laty łączyły bardzo zażyłe stosunki z ówczesnym carewiczem Mikołajem Aleksandrowiczem. Jak wiadomo, tancerka Krzesińska jest matką pierwszych dwóch synków cara. Jest ona jeszcze teraz bardzo przystojną i mimo wielkich bogactw, w jakie ją car i jego rodzina wyposażyła, nie opuszcza sceny. Przed miesiącem przybyła do Strzelny i Mikołaj bywa często w jej willi. Niektórzy dworzanie utrzymują, że car nie tyle odwiedza tę willę przez wzgląd na gospodynię, ile raczej ze względu na jej synów. Starszy jest młodzianem już 17-letnim. Mikołaj II. jest czułym ojcem. Dlaczegóż nie miałby swą miłością otaczać i dzieci z „pierwszego małżeństwa"?

W Peterhofie odwiedza car najczęściej swą kuzynę, a raczej ciotkę, wielką księżnę Milicę, małżonkę wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza. — Mówią, że prócz matki, siostra cara, w. księżna Ksenia i w. księżna Milica Mikołajewna, największy wywierają wpływ na carze. W tem wszystkiem jest nieco romantyzmu. Najstarsza córka księcia Czarnogórskiego, wyżej wspomniana Milica, miała na wyraźne życzenie Aleksandra III. zostać małżonką jego syna i przyszłą carową. — Atoli do zaręczyn nie doszło nigdy, ponieważ czarnooka Czarnogórka zanadto głęboko zanurzyła się w wirze życia petersburskiego, mogliby o tem coś powiedzieć czterej najszykowniejsi oficerowie przybocznej gwardyi carskiej. Wobec tego musiała się zadowolić „tylko" wielkim księciem.

Jednakowoż piękna Milica umie po dziś dzień oczarowywać samowładcę Rosyi. Ona sprowadza wróżki i wróżbitów, „znających się" na gwiazdach, ona inscenizuje siesty spirytystyczne, ona wybiera „świętych". Naturalnie, że i w sprawach politycznych nie jest bez wielkiego wpływu.

Jeszcze słów niewiele o dochodach cara, o jego liście cywilnej. — Tytułem tej listy pobiera np. cesarz Austryi około 23 milionów koron; lista cara wynosi nie mniej, jak 32 mil. koron. — Z innych źródeł dochodów ma car 40 milionów koron rocznego dochodu. Mimo tego Mikołaj II. prowadzi życie domowe bardzo skromne, niemal mieszczańskie.

Nowy Żyd wieczny tułacz

161

według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

Znajdująca się między tymi ostatnimi Garbuska, była, iż tak powiem, niesioną tym potokiem tłumu i przyniesioną przed dom oberżysty.

Ostatnia grupa masek wyglądała daleko pokaźniej aniżeli pierwsza; składała się ze studentów, studentek, kupczyków, panien sklepowych, gryzetek i t. p. wesołej młodzieży, zwykłych gości takich zakładów jak: la Chomiere, Prado, Colysee i t. p., gdzie prawie zawsze odbywają się tańczące wieczorki. Gromadka ta, odcinając się zaczepkom innych masek, z niecierpliwością oczekiwała na przybycie szczególnie pożądanej osoby.

— Kolacya dla nich zamówiona na siódmą zrana; ich powozy nadejść już powinny.

— Tak... ale *Bachantka* zechce niezawodnie odprowadzić ostatni kulig z Prado.

— Gdybym był wiedział o tem... byłbym pozostał dla widzenia jej, mojej ubóstwianej piękności.

— To... to prawda!... To mi to jest dopiero na co popatrzeć!... jaki to śmiały, falisty, giętki ten jej taniec! Niema na świecie bajaderki, któraby coś podobnego potrafiła!

— Bachantka zachwyca nietylko mnie, ale nawet municypalnych gwardzistów i sierżantów miejskich.

— Tej nocy jeszcze... gdy tańczyła swoje sławne *pas burzliwego tulipana,* jakiś wstydliwy sierżant zmieszał się i o mało co się nie zarumienił...

— Dziwna rzecz, że już trzy miesiące nie rozłącza się z Leżynago.

— Nic dziwnego, bo też to tęgi chłopak; dziwniejsze to, skąd on bierze tyle pieniędzy... Zdaje się, że to on zapłacił za trzy powozy czterokonne i za kolacyę na dwadzieścia osób, po dziesięć franków od osoby.

— Jadą!... jadą!... otóż i powozy! — krzyknęła cała tłuszcza.

Garbuska, przymuszona pozostać przy maskach, słyszała co do słowa całą tę przykrą dla niej rozmowę, gdyż mówiono o jej s i o s t r z e, której oddawna już nie widziała, nie dlatego, żeby Bachantka miała złe serce, lecz widok wielkiej nędzy Garbuski, jakiej ona zaznała, lecz której długo znosić nie mogła, silnie zasmucał tę rozkoszną siostrę, nie zgłaszała się do Garbuski, gdyż nadaremnie ofiarowywała jej pomoc, której uczciwa dziewczyna przyjąć nie chciała.

— Powozy!... powozy!... — wołała znowu tłuszcza, cisnąć się tłumnie naprzód, tak, iż Garbuska mimowolnie zagarniętą została w pierwsze szeregi tłumu, żądnego widzieć tę przeciągającą maskaradę.

Bo też w rzeczy samej było to ciekawe widowisko.

Mężczyzna na koniu, przebrany za pocztyliona, w błękitnej, srebrem wyszywanej kurtce, z ogromnym, upudrowanym harcapem, w kapeluszu z mnóstwem powiewających wstążek, poprzedzał pierwszy powóz: trzaskał z bicza i krzyczał, co mu sił starczyło:

— Na bok!... z drogi... przed królową Bachantek i jej dworem!

W tym odkrytym omnibusie, zaprzężonym w cztery konie, na których siedziało dwóch za dyabłów przebranych pocztylionów, wznosiła się istna piramida mężczyzn i kobiet siedzących, stojących, poczepianych, w najdziwaczniejszych ubiorach; była to niesłychana mieszanina krzyczących, jaskrawych kolorów, kwiatów, wstążek, blaszek, świecideł, szkiełek i t. d. W tej oryginalnej grupie widać było jaknajrozmaitsze figury piękne i brzydkie, lecz ciekawe oczy widzów zwracały się głównie do następnego powozu, w którym siedziała główna osoba kalwakaty, królowa bachantek, witana okrzykami tłumu:

— Niech żyje królowa Bachantek!

W tym drugim powozie, także odkrytym, siedziała tylko czwórka wykonawców owego sławnego burzliwego tulipana: literat Dumoulin, Róża Pompon, Leżynago i Bachantka.

Dumoulin, ów pisarz, co to chciał wydrzeć panią Sainte-Colombe z chciwych rąk swego patrona Rodina: Dumoulin byłby przedziwnym wzorem dla karykaturzysty. Lat około trzydzieści pięć mający, miał na tył głowy zsunięty hełm rzymski ze srebrnego papieru; kitę czarnych piór zatknął na boku hełmu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Bohaterowie marokańscy.

O głównych aktorach dramatu politycznego w Maroku znane są szczegóły następujące:

Znajdujący się obecnie w niewoli Rajsulego Maclean ma lat 60 i od lat 30-tu pełni służbę polityczną w Maroku. Jako młody oficer opuścił Gibraltar i udał się w charakterze instruktora wojskowego do Fezu. Zmarły sułtan Muley Hassan mianował go „Kaidem“ i powierzył mu komendę nad całym korpusem swej armii. Korpus ten stał się niebawem chlubą armii marokańskiej. Po wstąpieniu na tron obecnego sułtana, Maclean został pierwszym doradcą tronu i osobistym przyjacielem monarchy, którego oczywiście usposobiał jak najprzychylniej dla Anglii. Sprawozdania jego, składane w londyńskim urzędzie spraw zagranicznych, były tak cenne, że królowa Wiktorya nagrodziła go dyplomem szlacheckim.

Maclean jest dziś najlepszym znawcą Maroka. Mówi wszystkiemi narzeczami plemion marokańskich i zna ich obyczaje. Ma on dwie córki, z których jedna, miss Nora, dzierży berło salonów w Tangerze. — Zamiar wysłania go w charakterze pełnomocnika sułtańskiego do Rajsulego istniał już dawno. Pierwotnie miał on podjąć się tej misyi wspólnie z mr. Harrisem, korespondentem „Timesa“, który niegdyś był już u Rajsulego w niewoli.

Drugi aktor dramatu marokańskiego, Rajsuli, jest szeryfem, to znaczy „świętym“, potomkiem proroka. Wszyscy potomkowie Fatmy, córki Mohameta, są szeryfami. Ale Rajsuli, pomimo przydomku „świętego“, nigdy świętym nie był. Już od wczesnej młodości ujawniał on skłonności rozbójnicze, a poprzedni sułtan, Mouley Hassan, kazał go schwytać i uwięzić. — Gdyby nie był „szeryfem“, byłby zginął pod toporem kata, ale dzięki wysokiemu pochodzeniu zamieniono mu karę śmierci na 15-letnie więzienie. Kara nie wpłynęła wcale na jego charakter. Skoro tylko odzyskał wolność, znów rozpoczął rzemiosło rozbójnicze i wkrótce stał się postrachem całego Maroka.

Następca Mouleya Hassana miał jednak na razie poważniejsze sprawy na głowie, niż wojowanie z Rajsulim, bo władzy jego monarszej zagrażał Bu Hamara, niebezpieczny pretendent do tronu.

Bu Hamara jest pospolitym szalbierzem, który twierdzi, że jest bratem sułtana i że posiada t. zw. „Boragę“ czyli prawo błogosławienia, które jest przywilejem władców marokańskich. Na prawdę nie jest on wcale Arabem, tylko Berbrem, który zajmował posadę sekretarza w kancelaryi brata sułtańskiego Muleya Omara. Z powodu jakiejś intrygi wtrącono go do więzienia i trzymano przez lat 10 pod kluczem. Po wypuszczeniu w r. 1901 podróżował on po Tunisie, Algierze i Egipcie, a potem zjawił się w Maroku, jako pretendent do tronu i przybrał nazwisko najstarszego brata sułtańskiego, żyjącego w niewoli (Muley Mohamet ben el Hassan).

Bu Hamarę lud marokański nazywa także „Rogiem“. Nazwa ta jest niemal gatunkową. Już bowiem w r. 1862 jakiś Arab, dobijający się o tron marokański, nosił przezwisko „Rogi“ i odtąd lud marokański chrzci tem imieniem wszystkich pretendentów. Obecny „Rogi“ czyli Bu Hamara czyli Mouley Mohamet ben el Hassan pobił w roku 1903 na głowę armię sułtańską i byłby niewątpliwie zdobył Fez i całą północ Maroka, gdyby w pochodzie nie wstrzymało go wielkie święto muzułmańskie „Lip Elkebiv“. Zwycięskiemu wojsku pretendenta śpieszyło się do domu na święto uroczyste, a sułtan zyskał dzięki temu na czasie i zgromadził nową armię, która pod komendą byłego kolegi Bu Hamary, Menehbiego, odparła w góry rokoszan. Ten Menehbi przesiedział również pięć lat w więzieniu, jako wróg byłego sułtana. Władca obecny jednak kazał go wypuścić i obsypał najwyższemi zaszczytami.

Nie mogąc sobie dać rady z Raisulim, sułtan mianował go paszą prowincyi Swatt, sięgającej aż do bram Tangeru. Raisuli był bardzo srogim gubernatorem. Utrzymywał wzorowy porządek, ale panował, jak tyran okrutny. To też sułtan, ulegając wpływom francuskim, widział się niebawem zniewolonym położyć koniec tej gospodarce i dał Raisulemu dymisyę. Ale pasza rozbójniczy oświadczył, że czem był, tem też pozostanie, i ani myśli słuchać sułtana. Wysłano tedy wojsko znowu pod wodzą Menehbiego, aby schwytało buntownika. Raisuli bronił się energicznie, a w końcu uciekł w góry i dalej prowadzi rzemiosło opryszka. Pałac jego zburzono a nagromadzone tam skarby rozdrapało wojsko sułtańskie.

Tymczasem pogromca jego i Bu Hamary, Menehbi, popadł w niełaskę i mieszka obecnie w Tangerze, gdzie celuje jako mistrz tenisowy i ugaszcza w swoim pałacu dyplomatów europejskich. Raisuli zaś ciągle niepokoi okolice Tangeru, drwi sobie z ceny, naznaczonej na jego głowę, a posłów sułtańskich, proponujących mu zawarcie zaszczytnego pokoju, albo zabija, albo więzi, jak Macleana.

O rozbójniku tym zresztą kursują w kolonii europejskiej jaknajsprzeczniejsze wieści. Przeważnie uważany jest za „raubrittera“ w najgorszym stylu, lecz są i tacy, a do nich należy konsul angielski Pleydell, którzy widzą w nim człowieka wielkiej fantazyi, szlachetnych porywów i niepospolitego talentu. Raisuli łączy podobno wszystkie wady i zalety arystokraty maurytańskiego.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 10 sierpnia 1907.

„Sokoła“ wycieczka tatrzańska. Celem uniknięcia szerokiej, a czas marnującej korespondencyi, ogłasza I. Okręg sokoli, że zgłaszać się można do następujących wycieczek, stosownie do czasu, jaki na to poświęcić można, a mianowicie projektowane są wycieczki:

1) „Jedno-dniowa“: Do Kuźnic wózkiem, stamtąd do Czarnego-Stawu pod Kościelcem, i przez Zawrat, Dolinę 5-ciu stawów polskich, Opalone do Morskiego Oka, skąd powrót furkami nocą do Zakopanego.

2) „Dwu-dniowa“: Pierwszy dzień analogicznie, jak po 1), z noclegiem w schronisku przy Morskiem Oku. Drugiego dnia raniutko na Rysy i z powrotem do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

3) „Trzy-dniowa“: Pierwszy dzień analogicznie, jak pod 1), drugi dzień wyjście na Rysy, zejście przez Dolinę Mięguszowiecką do Stawu Popradzkiego, gdzie nocleg w schronisku. Trzeci dzień przez Przełęcz Mięguszowiecką do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

4) „Dwu-dniową“: Wycieczkę pod 3) odbyć można także dwu-dniową z wyjściem od Morskiego Oka, gdzie 15 sierpnia na noc zdążyć należy.

5) „Cztero- względnie pięcio-dniowa“: Cztero-dniowa z wyjściem od Morskiego Oka w dniu 16, pięciodniowa z wyjściem z Zakopanego (Kuźnice) dnia 15 sierpnia. Pierwszy, drugi (3-ci) dzień analogicznie, jak pod 1, 2, 3). Czwarty dzień nad jezioro Szczyrbskie, stamtąd powozami do Szmeksów i do Grot Bialskich skąd nocą furkami do Zakopanego.

Oprócz tych powyżej określonych wycieczek, odbędzie się o ile zgłosi się kilka uczestników, wycieczka na Lodowy, która wymaga wielkiego natężenia i doskonałego wyrobienia taternickiego.

Koszta wycieczek powyższych oprócz wpisowego na wycieczkę w kwocie 2 koron wynoszą przeciętnie od 8 do 12 koron dziennie, licząc utrzymanie, noclegi, wspólne furki i t. d.

Kto chce wybrać się na kilkodniową wycieczkę, winien zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, podwójną bieliznę, dobre obuwie, a w końcu w worek do noszenia na plecach, gdyż noszenie bagaży dużo kosztuje. Zgłoszenia, jak poprzednio ogłoszono: Rendez-vous 14-go sierpnia w dworcu Tatrzańskim o godz. 6·30 wieczorem.

Wóz na śmieci. Onegdaj przeprowadzono na Dajworze próby z wozem nowej konstrukcyi, mającej służyć do wywożenia z domów popiołu i śmieci. Wóz ten cały z żelaza, wykonany według pomysłu r. m. p. Piotra i p. Stanisława Kosobuckich, cały okryty blachą, tak, że kurz podczas jazdy nie może się dostawać na ulicę, mieści wewnątrz 30 wiader, z których każde ma pojemności 110 decymetrów sześciennych tj. tyle, ile przeciętnie wyrzuca się z domu śmieci i popiołu dziennie. — Ponieważ wóz ten może codzień cztery razy nawrócić, przeto jest w stanie wywieść śmieci codziennie z 120 domów.

Cały wóz, napełniony popiołem, waży około 60 cetnarów cłowych, a koszta jego wynoszą w przybliżeniu 3.500 koron. Naładowanie jednego wiadra popiołem ma zabierać czasu pół minuty, gdy tymczasem wypróżnienie wszystkich 30 wiader ma trwać około 4 minut. Wypróżnianie wiader umieszczonych ruchomo wewnątrz wozu odbywa się zapomocą kręcenia korbą, umieszczoną na przodzie wozu. Wozy te mają zastąpić t. zw. koprophory, z których jeden kosztował gminę około 8.000 koron. Dla usuwania śmieci ze wszystkich domów miasta, potrzeba by było takich wozów do 25.

W piątek w południe sprawozdawca nasz był obecnym przy ładowaniu i wyładowywaniu wozu popiołowego skonstruowanego przez braci Kosobuckich. Wóz ten zbudowany w kształcie stożka o zaokrąglonym wierzchołku, oglądany z tyłu sprawia wrażenie pieca z dwojgiem drzwiczek. Struktura jego mimo że jest prostą, jest wielce pomysłową. I tak przy ładowaniu śmieci dwu pachołków stawia pełną skrzynkę na odpowiedniej ławeczce, poczem cały wóz szczelnie się zamyka. Następnie za pomocą korby skrzynka ciągniona łańcuchem jedzie w górę do wierzchołka wozu, gdzie przechyliwszy się zostaje wypróżniona. Przy wyładowywaniu wozu na wysypisku woźnica kręci drugą korbą, robiącą wrażenie hamulca, poczem otwiera się spód wozu i w ten sposób wóz zostaje wypróżnionym.

Jak zaobserwować było można, przy całym tym procederze niemożliwem jest, aby kurz lub popiół mógł się wydostać na zewnątrz, a w tym względzie nie dopisywały właśnie wszystkie inne dotychczasowe wozy popiołowe. A jestto rzeczą nader ważną ze względu i na publiczność, jak również i na ludzi, zajętych ładowaniem śmieci. Zdaniem naszem, publiczność z całem uznaniem przyjmie projekt pp. Kosobuckich, którzy w interesie zdrowotności miasta niemałego dopełnili zadania. Wóz ten na próbę oddany będzie do użytku w najbliższy poniedziałek.

Zjazd do salin w Wieliczce. Dnia 18 sierpnia b. r. odbędzie się zjazd do kopalni w Wieliczce, przy rzęsistem oświetleniu z okazyi urodzin cesarskich. Bilety wstępu po 5 kor. (bez windy) i 6 kor. (z windą) nabywać można w biurze Kraj. Związku turystycznego w Krakowie pałac Spiski i w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Eksplozya ogni sztucznych. W piątek w południe, zawezwano pogotowie ratunkowe na Nową Wieś do p. Zygmunta Mądrzykowskiego, który skutkiem eksplozyi materyałów wybuchowych przy fabrykacyi sztucznych ogni, uległ silnemu poparzeniu na całem niemal ciele. Eksplodujący chlorek potasu dotkliwie poparzył mu obie nogi, ręce i głowę.

Oparzelina na lewej nodze groziła gangreną, skutkiem czego p. M. odwieziono natychmiast do szpitala św. Łazarza. P. Zygmunt Mądrzykowski jest bratem znanego w naszem mieście ogniomistrza p. Michała Mądrzykowskiego, zamieszkałego przy ulicy Łobzowskiej.

Bezczelny żebrak. Lejzor Lezter, vel Nadel, czeladnik krawiecki bez zajęcia, dnia 8-go bm. przybył do mieszkania p. Nebenzahla przy ulicy św. Sebastyana na Stradomiu i domagał się jałmużny. W mieszkaniu nie było nikogo, prócz służącej Magdaleny Dorocińskiej, która przeprosiła Lejzorka, że tym razem nic mu dać nie może. Obrażony odmową bojowiec żebraczy wyjął nóż i grożąc nim Magdalenie, domagał się natarczywie jakiegoś datku. — Prestraszona służąca uciekła z wrzaskiem do drugiego pokoju, a za nią zuchwały żebrak rzucił garkiem z wodą, narobiwszy wielkiego łoskotu. Na to zbiegli się domownicy, którzy Lejzora schwytali i oddali w ręce policyi.

Żebrak kamienicznikiem. Onegdaj aresztowała policya podgórska, 53-letniego Abrahama Gelbera za natrętne żebractwo. Podczas rewizyi znaleziono przy sprytnym żydku, kwotę 111 kor. 60 hal. i cały plik recepisów. Gelber, jak się okazało, jeździł po całej Galicyi, wyłudzał żebraniną znaczniejsze kwoty, które następnie posyłał swej żonie do Cieszanowa. W Cieszanowie zaś powodzi się Gelberom nie najgorzej, bo prócz tego, że mają własny swój dom, prowadzą także handel kolonialny. Za swe oszukańcze rzemiosło, odpowie Gelber przed sądem.

Kupczyni złodziejką. 17-letnia Paulina Muller, bez zajęcia, aresztowaną została na doniesienie Teofili Hirschberg, właścicielki bławatnego sklepu przy ulicy Floryańskiej l. 47. Müllerówna w zamiarze poczynienia pewnych sprawunków, przyszła do jej sklepu 8 b. m. wieczorem i przy tej sposobności skradła ze szuflady 100 koron. Ściganą kilka godzin złodziejkę, zdołano dopiero schwytać na Stradomiu.

Przy aresztowanej, znaleziono przeszło 80 marek w złocie i 80 kor. z kilkonastoma halerzami. Müllerówna tłómaczyła się, że pieniądze te dostała jużto od

MAKSYM GORKIJ.

A było to w noc jesienną...

(Dokończenie).

Bystrość tego sądu wywarła na mnie głębokie wrażenie; musiałem coś powiedzieć, by nie wybuchnąć płaczem — musiałem! chciałem też uniknąć już ze względu na nią samą.

— Kto cię bił? — spytałem, żadnego bowiem rozsądniejszego pytania wymyśleć nie zdołałem.

— Szasza! — odrzekła spokojnie i wyraźnie.

— Któż to?

— Mój kochanek, piekarz.

— Często cię bije?

— Tak, często, o często... prawie zawsze, skoro jest pijanym. — Przybliżyła się do mnie i opowiadała mi o sobie, o swym kochanku i o wzajemnym stosunku.

Ona była prostytutką, kochanek zaś jej był piekarzem, o długiej, rudej brodzie, wygrywający pięknie na harmonice. On najczęściej przychodził do niej do „domu publicznego“, to też z czasem polubiła go, zwłaszcza, że był wesołym i porządnie się ubierał. Mówiła, że ubranie kosztowało go aż 5 rubli i że nosi „sztywlety“ o szpiczastych końcach. Dlatego spodobał się jej, toteż dała mu swe oszczędności. Od tego jednak czasu musiała mu oddawać każdą kopiejkę, nawet pieniądze, które dostawała na łakocie od innych „gości“; ale on wszystko przepijał, a potem ją bił. I toby mu nawet darowała, gdyby nie zadawał się był z innemi dziewczętami.

— I to mnie niema boleć?.. i przez to niemam cierpieć? — Przecież jestem taksamo dobra, jak i inne. A on drwi ze mnie, ladaco! Gdy mi przedwczoraj „gospodyni“ pozwoliła wyjść, spotkałam w jego mieszkaniu pijaną Dunkę. Nazwałam go wtedy rozpustnikiem i próżniakiem. Wtedy począł mnie bić, kopać nogami i za włosy szarpać. Jeszcze tobym mu przebaczyła, lecz on porozdzierał mi suknię. Co ja teraz zrobię? Jakże się pokażę „gospodyni“? Katanka i żakiet w strzępach. A wszystko było prawie nowe i tyle kosztowało! Podarł mi także chustkę na głowę... Boże, mój Boże, co ja pocznę? — wybuchnęła głośno, skarżąc się, pełna trwogi.

Wicher na nowo począł dąć gwałtownie z ponurym świstem i wyciem. Trząsłem się cały z zimna. Natasza również drżała na całem ciele od mroźnego chłodu i przysuwała się coraz to bliżej do mnie, aż pośród ciemności ujrzałem dokładnie jej rozgorzałe źrenice.

— Wy wszyscy mężczyźni, toście hałastra! O, gdybym mogła was zdeptać, do krwi bić! A gdyby konał który, tobym mu jeszcze bez miłosierdzia w twarz plunęła! Nikczemna z was banda! Ciemiężycie nas, a nieszczęsna z nas ta, która się wam bezsilna podda; to kopniecie ją później nogami — wy, szubrawcy.

Złorzeczyła tak bez końca. Nie było wszakże w jej słowach siły, nie było gniewu, oburzenia i pogardy dla t. zw. „szubrawców“, mówiła bowiem spokojnym, nie skarżącym się tonem.

Na mnie jednak zrobiło to wrażenie, wzruszyło mnie głębiej, niż najbardziej przekonywujące słowa orędzia, pisma, które tylekroć słyszałem i czytałem i które jeszcze tyle razy słyszeć i czytać będę. Bo przecież przedśmiertne cierpienia konającego prawdziwsze są i silniejsze wywierają wrażenie, niż najcelniejsze, najwierniejsze opisy przedśmiertelnych godzin.

Czułem się przygnębionym, lecz doprawdy, więcej wskutek zimna, niż dla słów mej towarzyszki. Jęcząc cicho, zaciskałem zęby z całej mocy.

Nagle uczułem, że obejmują mnie dwie małe, białe dłonie. Jedną czułem dokoła szyi, druga głaskała mnie po twarzy, a cichy, troskliwy, słodki głos pytał:

— Co ci jest?

W pierwszej chwili nie przypuszczałem, by te słowa wyszły z ust Nataszy, bo przecie niedawno przeklinała i tak pragnęła zagłady wszystkich mężczyzn. A jednak po chwili spytała znowu:

— Cóż ci jest? Zmarzłeś? No, patrzcież go, skurczył się i nic nie gada! Prawdziwa sowa! No, czemu nie powiesz mi, że marzniesz? Chodź-że, no... rusz-że się.. połóż się na ziemi... rozciągnij się; ja się również położę przy tobie — no, tak!... Widzisz... tak!... Teraz obejmij mię dokoła ciała ramionami — tak... tylko silniej, mocniej... jeszcze! Och, tak, tak!... No, teraz będzie ci wnet ciepło!... Później usiądziemy, oparci o siebie plecyma i jakoś nam noc przeminie... Ale, cóżeś ty robił? Piłeś gdzie? Wygnał cię kto z domu! No, mów-że!

I poczęła mię pocieszać.

O, obym był przeklętym, po trzykroć przeklętym! Czyż to obecne moje położenie nie było dla mnie szyderstwem? Słuchajcież! Właśnie w tym czasie mej wędrówki dużo rozmyślałem o dobru wszechludzkości, a szczególnie leżało mi na sercu socyalne i polityczne jej przekształcenie. To było mojem hasłem! Najwyższem dążeniem było wyrobić się na wybitnego osobnika, żądającego stanowczo rozwiązania socyalnego problemu. Sądziłem już nawet, że w części dochodzę do celu, w moim mianowicie sądzie, co do własnej przyszłości, mniemałem osiągnąć dobrobyt, stać się dla ludzkości nieodzownie potrzebnym, wyrosnąć na historyczną postać.

A teraz leżałem tu, oddechając i grzejąc się ciepłem ciała dziewczyny grzechu, nędznej, bezdomnej, cierpiącej istoty, której życie odbierało bezlitośnie możność istnienia. A przecież byłbym nawet sam nie pomyślał, by przyjść jej z pomocą, a ona pierwsza mi dopomogła — gdybym nawet miał szczerą chęć wspomódz ją, nie wiedziałem, jak, w jaki sposób i czem!

Zdawałem się być pogrążonym w ciężkim śnie... Ocknąłem się jednak wkrótce. Mżące bowiem, zimne krople deszczu spadały na mnie, następnie zaś silnie przyciskała mnie do siebie dziewczyna. Czułem gorący żar jej młodego ciała, na twarzy zaś ciepły, upajający jej oddech. Z głośnym jękiem przelatywał wicher ponad naszą łodzią... fale szumiały i skarżyły się... chłód stawał się coraz to przenikliwszym... Mimo to, że leżeliśmy, przylgnięci wzajem, wkrótce zaczęliśmy drżeć od zimna. Natasza pocieszała mię przez cały czas tak słodko i kojąco, jak tylko kobieta uspokajać może. Pod wpływem jej słów uczułem serdeczną ciepłotę w piersi i lepszą otuchę.

ojca, już też, że skradła matce. Najprawdopodobniej sprytna dziewczyna musiała korony wymienić na marki. Niestety za spryt swój odpokutuje w areszcie.

Za awantury na Małym Rynku, aresztowała policya we czwartek popołudniu, 48-letniego Michała Ziembińskiego, notorycznego pijaka.

Za kradzież wełnianej chustki wartości 6 koron aresztowano 8 b. m. 32-letnią Agnieszkę Szklarz, na doniesienie służącej Maryi Kleier. Szklarzowa w nieobecności służącej, dopuściła się owej kradzieży z mieszkania przy ul. Mikołajskiej.

Zaginiony. Przed kilku dniami, opuścił dom rodzicielski w Podgórzu, 15-letni Roman Benedyk, ucz. IV klasy gimnazyalnej i dotąd nie wrócił. Rodzice, znając melancholiczne usposobienie swego syna, w obawie czy sobie życia nie odebrał, zwrócili się z prośbą do podgórskiej policyi, aby im dopomogła w odszukaniu chłopca.

Kozioł uciekł z zegarkiem. Kilka dni temu Marceli Kozioł odwiedził w Zakrzówku wyrobnika Franciszka Pietronia i zabrał go ze sobą na podwieczorek do jednej z kawiarń w Podgórzu. Tutaj, kiedy Pietroń nie podejrzywał swego fundatora o żaden brzydki zamiar, Kozioł wyciągnął mu zgrabnie z kamizelki srebrny zegarek z łańcuszkiem, wartości 50 koron i znikł, jak kamfora.

Skradł i uciekł. 22-letni pomocnik w piekarni p. Broszkiewicza w Podgórzu, Jan Młyńczyk, okradł kilku czeladników z garderoby, na łączną kwotę 100 kor. i uciekł do Cholerzyna. Podgórska policya śledzi za złodziejem.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Wesoła wdówka".
Niedziela o pół do 4-tej popol.: „Halka".
Niedziela wieczór: „Wesoła wdówka".
Poniedziałek: „Wesoła wdówka".
Wtorek: „Wesoła wdówk".
Sroda: „Wesoła wdówka".
Czwartek o pół do 4-tej popoł.: „Lalka".
Czwartek wieczór: „Straszny dwór".

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Choć kronikarskie życie idzie w tej kanikule po grudzie, przecież jeszcze trafiają się dobrzy ludzie. — Dzięki zaliczce od szanownej redakcyi dzisiaj w handelku piłem od serca na zdrowie Klimków. Żebym się Klimków nie uchwycił, byłbym w dyabelnym kłopocie, o czem tu dzisiaj szanownej redakcyi napisać. Jako człowiek systematycznej metody i metodycznego systemu (nawet w antieleuteryczne kanikule!), dokonam naprzód przejrzystej klasyfikacyi owych Klimków, którzy dzisiaj dostali się pod moje filozoficzne pióro. Otóż pierwszy z tych Klimków jest pokrzywdzony na czerwono i wydał z siebie kryminalne echo wyborcze, dwa inne Klimki są gałganami w czynnej służbie, bo jeden ukradł coś jednej stróżce, a drugi narobił takich awantur, jak nieprzymierzając epiletyczna nieboszczka Antonina Machorka z Olszy w szanownej Prasie krakowskiej. (Piszę przez wielkie P., żeby szanowna redakcya znów nie miała nieprzyjemności).

Otóż po pierwsze Stanisław Klimek, choć jest strażnikiem w Płaszowie, nie umiał strzedz swej karty wyborczej, którą mu zrabował Błażej Kobiela na rzecz pna Z. Klemensiewicza. — Uciśniony i pokrzywdzony strażnik wydał z siebie echo wyborcze tak żałośliwe, że ów Kobiela za naruszenie czystości wyborów został przez sąd skazany na 14 dni dziury. Jabym swoją drogą takiego strażnika skazał też na dziurę za głupotę. Bo przecież ani odemnie, ani od szanownej redakcyi, która, jak przypuszczam, ma też głowę na karku, taki Kobiela nie wyciągnąłby karty wyborczej? — Drugi Klimek, który dziś mnie reportera poratował w biedzie, jest żebrakiem, a więc skromnym kapitalistą, bo żyje z kapitałów innych ludzi. Nazywa się Franciszkiem i jest mężem poważnym, bo 57 lat liczącym, co nie jest bagatelą, bo lata, spędzone w szynkach, liczyć się winny podwójnie. — Klimek ten, mimo, iż utrzymuje się dzięki panującemu jeszcze systemowi kapitalistycznemu, jest jednak antykapitalistą — a ekspropriatorski proceder zaczął od stróżki przy ul. Filipa l. 14, której skradł 33 koron, 2 pierścionki srebrne i łańcuszek srebrny wartości 26 koron.

I pytam się, czy warto być antykapitalistą u stróżki? Rotszyld ma pewno grubsze łańcuszki... To też ów Fr. Klimek nie wyrwał się już z ulicy Filipa, lecz dostał się pod telegraf. — Tam już oczekiwał go imiennik Jan Klimek z Gaja, który za grubszą rycerską awanturę został też nagrodzony kozą, lecz nie przyszedł do niej Policya, która ma dobrą pamięć, zaprosiła i tego trzeciego Klimka na letni pobyt w pasiece, albo jeżli szanowna redakcya woli, w ulu.

Energiczny człowiek jednak da sobie zawsze radę na wozie i pod wozem. Ale koniowoda (czyli woźnica) Wojciech Malinowski znalazłszy się pod wozem, stracił energię i zdrzemnął się. Na stacyi Pogotowia ratunkowego powiedziano mi nawet, że Malinowski wlazł umyślnie pod wóz, aby się w porze poobiedniej w cieniu przespać, ale ja w takie gusta nie wierzę.

Fakt pozostaje jednak smutnym faktem, że Malinowski spał pod wozem, a konie nie spały, lecz szarpnęły wozem, którego koło przeszło przez kończynę Malinowskiego. Oburzony woźnica poszedł zaraz na stacyę ratunkową ze skargą na swoje konie, że mu spać nie dały, ale tam opatrzono mu tylko lekką ranę i powiedziano mu, że jest kuzynem swoich koni, mianowicie osłem. *liz.*

Nie mogłem się wstrzymać od płaczu... załkałem, jak dziecko, i te łzy zmyły spoczywające w sercu złości, gorycz, brud i grzechy. Ona ciągle mówiła:

— Nie martw się, mój drogi, nie płacz! Dobry Bóg pomoże ci i będzie znów wszystko dobrze i znów wkrótce znajdziesz jakąś posadę!

Przytem całowała mię gorąco.

Dla mnie były to wtedy pierwsze pocałunki namiętnych, słodkich, całą szczęśliwość kryjących ust kobiecych, a zarazem najlepsze i przenajsłodsze pocałunki.

— Uspokój się, jutro może co znajdę dla ciebie, wyszukam ci jakieś mieszkanie — mówiła.

Całą noc pozostaliśmy przytuleni do siebie. Skoro poczęło świtać, opuściliśmy nasze schronisko, wracając ku miastu. Później pożegnaliśmy się serdecznie... Od tego czasu nie spotkałem jej nigdy i mimo że przebyłem w tem mieście sześć miesięcy, daremnie szukałem za tą, słodyczy pełną dziewczyną, z którą tę burzliwą i słotną noc jesienną przeżyłem.

— — — — — — — — — — — —

Jeżeli umarła, niechże spoczywa w wiecznym spokoju! Jeżeli żyje, niech cichość słodka wiecznie w jej duszy gości! Oby nigdy nie była świadomą swego grzechu — bo świadomość jego stałaby się dla niej ciężkim, przygniatającym, bolesnym na całe życie kamieniem męki i cierpienia!...

„Święta wojna" w Marokku.

Madryt. Krążownik „Rio Patria", który miał wyruszyć do Casablanca otrzymał rozkaz wzięcia na pokład w Tangerze oficerów policyi francuskiej i hiszpańskiej i przewiezienia ich do Casablanca. — Urzędownie donoszą, że między mocarstwami panuje zupełne porozumienie w sprawie postępowania w Marokku.

Paryż. Według prywatnej depeszy z Tangeru krążą pogłoski, że znany agitator mahometański Ma el Ainim maszeruje na czele 8.000 ludzi na Magadar.

Tanger. (Ajencya Havasa) Dywizja admirała Filiberta przybyła wczoraj przed Casablanca i jeszcze w ciągu dnia wczorajszego **wylądowało wojsko.** Okręt, który przywiózł tę wiadomość donosi, że **marokkańska konnica** po przybyciu artyleryi francuskiej **uciekła** i że w Casablanca panuje zupełny spokój.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi, że Rajsuli obecnie zredukował swe warunki pod jakimi chce wypuścić na wolność Mac Leana. Żąda on jedynie aby w przyszłości mógł prowadzić spokojny żywot wraz z rodziną.

Francuzi w Casablanca.

Paryż. Obszerne sprawozdanie francuskiego zastępcy w Tangerze do ministra spraw zagranicznych donosi o bohaterskiem zachowaniu się żołnierzy francuskich, którzy w dniu 5-go b. m. otrzymali polecenie obrony konsulatu francuskiego.

Generał Droude telegrafował do ministra wojny, że obsadzenie Casablanca nastąpiło dnia 7-go bm. Oddział marynarzy miał 2 zabitych i 10 rannych.

Telegram admirała Filiberta donosi, że podczas odparcia ataku w dniu 7 b. m. zginęło 5 żołnierzy francuskich, a także i Hiszpanie mieli zabitych i rannych.

Szczepy rewoltujące przeciw sułtanowi poniosły znaczne straty od ognia francuskich krążowników. Okręty przybyły jeszcze na czas, aby przeszkodzić napadowi szczepów. Po 5 minutach ostrzeliwania mogło wojsko wylądować i oczyścić okolicę miasta.

Admirał Filibert i gen. Droude plakatami ogłosili, jakie zamiary ma Francya.

Admirał Filibert telegrafuje dalej, że generał **Droude obozuje koło miasta i że odparł atak 6000 konnicy marokańskiej.**

Tanger. Ag. Havasa donosi: Przybył tu krążownik „Forbin", który onegdaj wylądował wojska w Casablanca. Potwierdza on, że 2000 żołnierzy obsadziło miasto, **które zostało doszczętnie spalone i zrabowane.** Wojska miały 2 zabitych i 15 rannych.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin".

Car na wodach fińskich.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Carowa Aleksandra Teodorowna opuściła wczoraj o godzinie 6 rano na jachcie „Carewna" Peterhof, aby wyjechać naprzeciw cara Mikołaja. Jacht „Standard" sygnalizował telegrafem bez drutu, iż car przybył do Bioerkoe i oczekuje tam przybycia carowej. Car udał się na pokład jachtu „Carewna", poczem powrócił wraz z carową na „Standard", który odjechał do Kronsztadu. Car zabawił w Kronsztadzie tylko kilka minut, poczem na jachcie „Aleksandra" odjechał do Peterhofu, gdzie przybył o godzinie $5^{1}/_{2}$ wieczorem.

Udaremniona ucieczka.

Kielce. Kilkunastu więźniów, osadzonych w tutejszem więzieniu, usiłowało przeprowadzić plan ucieczki, który wszakże został wykryty i udaremniony. Przy rewizyi cel stwierdzono, że w kuble, służącym do wynoszenia ścieków, znajduje się pewna ilość tłuczonej cegły, pomieszanej ze starem wapnem. W rogu tej celi część drzewna podłogi była przepiłowaną a deski przymocowane śrubami. Więźniowie mieli zamiar przekopania podkopu tak długiego, aby dotrzeć do kanału, którego wierzchnią część zdołano już z zewnątrz rozerwać. Kanał ten ciągnie się pod ogrodem miejskim i wychodzi w pole.

Wobec tego odkrycia przedsięwzięto nadzwyczajne zarządzenia.

Fabryka bomb w szkole technicznej

Moskwa. Policya otrzymała wiadomość, iż w szkole technicznej uczniowie fabrykują bomby. Odbyto rewizyę i znaleziono pięć bomb gotowych i kilkaset w robocie. 20 osób aresztowano.

Cholera.

Petersburg. Rosyjski „Czerwony Krzyż" przeznaczył 100.000 rubli na cele zwalczania cholery i wysłanie lekarzy do okolic dotkniętych cholerą. gdzie zaszły świeże wypadki zasłabnięcia i śmierci na cholerę. Wczoraj wieczorem zmarła jedna osoba w Petersburgu na cholerę.

Telegramy „Nowin".

Proces studentów ruskich.

Wiedeń. Proces przeciwko ruskim studentom odbędzie się 22 b. m. i potrwa 4 dni. Oskarżonych jest 17 studentów; wezwano 27 świadków z Galicyi. Przewodniczyć będzie radca wyższego sądu dr Wach; bronić będą dr Raade, koncypient adwokacki, znany z gwałtownych wywodów przeciw Polakom na wiecu ruskim, dr Kos z Galicyi i dr Joachim.

O zwołanie sejmu czeskiego.

Praga. W Pilźnie odbyło się zgromadzenie wyborców, na którem pos. Fressel oświadczył, że frakcya radykalna obstaje przy zwołaniu sejmu czeskiego na jesień dla przedłożenia reformy wyborczej do sejmu. Gdyby rząd sejm rozwiązał i wybory na podstawie dawnej ustawy przeprowadził, **radykalni Czesi** zobowiązali się, iż **nie dopuszczą do obrad** w Radzie państwa.

Groźba strejku w Morawskiej Ostrawie.

Mor. Ostrawa. Aby załagodzić grożący strejk robotników, wybrano sąd polubowny, złożony z pracodawców i robotników, który zbierze się dnia 16 b. m. Jednym z pełnomocników po stronie pracodawców jest pos. hr. Sternberg.

Nominacya.

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów politechniki lwowskiej mianującą dra Bronisława Spiegeleisena docentem prywatnym nauki o ogrzewaniu i wentylacyi na tejże politechnice.

Demonstracye w Budapeszcie.

Budapeszt. Wczoraj po południu zebrał się wielki tłum ludzi na ulicy św. Szczepana przed domem Nr. 19, którego właściciel niejaki Tvil wyrzucił na bruk lokatora Szymona Goldsteina, który nie zapłacił czynszu. — W domu tym wybito wszystkie szyby. — Demonstracya trwała półtorej godziny. — Wreszcie policya konna i piesza rozproszyła demonstrantów. Przedsięwzięto 27 aresztowań. Demonstranci atakowali strażnicę policyjną. Jeden oficer policyi odniósł zranienie.

Z Watykanu.

Rzym. Z okazyi rocznicy koronacyi papieża odbyło się nabożeństwo w kaplicy Sykstyńskiej. Na nabożeństwie był obecnym papież, wielu kardynałów, ciało dyplomatyczne, dygnitarze watykańscy, szlachta rzymska oraz około 2000 zaproszonych gości.

Sprawy macedońskie.

Odessa. Czterech Macedończyków anarchistów, którzy przybyli z Warmy zostało aresztowanych pod zarzutem, że chcieli wymordować tutejszych konsulów, aby spowodować wmięszanie się obcych mocarstw do sprawy macedońskiej.

Rozmaitości.

Z Poznania. Według informacyi, otrzymanych z wiarogodnego źródła przez „Voss. Ztg.", nowy rządowy projekt ustawy antypolskiej zatrzymuje zasadę wywłaszczenia z tą tylko różnicą, że stosowana ona będzie nie do ziemi, pozostającej obecnie w rękach polskich, lecz do własności niemieckiej. Polska własność ma być wyłączona od wywłaszczenia.

Natomiast komisya kolonizacyjna uzyska prawo nabycia drogą ekspropryacyi każdego obszaru ziemi niemieckiej, który miałby, lub mógłby przejść w ręce polskie Tym sposobem rząd odstępuje od zamiaru przymusowego wyrugowania Polaków z tych obszarów, które im jeszcze pozostały, natomiast chce uniemożliwić zupełnie powiększanie polskiej własności, a raczej odzyskanie tego, co dotychczas straciła.

Okrutne morderstwo. Z Marsylii donoszą: Na dworcu kolejowym w Marsylii policya wykryła w jednym z nadanych kufrów poćwiartowane zwłoki kobiety. Aresztowano natychmiast małżonków Goldów, którzy kufer ten nadali. Zamordowana kobieta ma być Szwedką, nazwiskiem Emma Lewin. Goldowie zeznali, że zamordowana mieszkała u nich i opowiadają, że w ostatnich dniach zjawił się u nich jakiś młody człowiek, który zawoławszy do Szwedki: „nędznico! tyś mnie zrujnowała", zamordował ją, poczem umknął. Goldowie obawiając się, aby ich nie posądzono o zamordowanie Szwedki, poćwiartowali jej zwłoki i umieściwszy je w kufrze, chcieli go wysłać, aby zatrzeć ślad zbrodni.

Policya przypuszcza, że Goldowie sami zamordowali Szwedkę, aby przyjść w posiadanie jej cennych klejnotów. Policya następnie aresztowała pewnego młodzieńca, nazwiskiem Burko, podejrzanego o dokonanie tego morderstwa. Właściwe nazwisko Szwedki jest: Teresa Willma.

Paryż. Władze sądowe znalazły w pakunkach małżonków Guld kosztowności zamordowanej Emmy Lewin, wartości 15.000 franków. Jestto tylko część kosztowności Emmy Lewin, których łączną wartość oceniają na 90.000 franków i których reszta musi być gdzieś schowaną.

Osobliwy likier. Za paryskim „Gaulois" podajemy następujący przepis na „likier goździkowy", jak zapewnia owo pismo, bardzo smaczny, wytworny w zapachu i... „żołądkowy".

Owoż napełnia się garnek gliniany listkami kwiatowymi goździków czerwonych, z których poobrywano jeszcze białe koniuszki. Na to nalewa się litr czystej wódki i dodaje gram goździków korzennych i gram cynamonu. Wszystko to zostawia się szczelnie zakryte i w zupełnym spokoju przez dwa tygodnie, poczem wódkę się odlewa, wyciskając dobrze liście, filtruje i dodaje 200 gramów syropu na litr i zlewa do butelek. Podobno likier ten w miarę starzenia się zyskuje jeszcze bardzo na smaku.

Aresztowanie fałszerza banknotów. Z Budapesztu donoszą: W Halacs aresztowano bogatego handlarza nierogacizny wraz z dwoma wspólnikami za sfałszowanie banknotów 20-koronowych. Dotąd wyłapano fałszywych not, sporządzonych przez nich na sumę 60.000 kor.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, ciepło, równomiernie utrzymująca się temperatura.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Polnische Post Nr. 32 (Wiedeń). Artykuł wstępny zawiera polemikę z prasą pruską, która zapowiadała, że cesarz Wilhelm II. w Swinemünde nie będzie się mieszał do spraw wewnętrznych rosyjskich. Tymczasem historya lat ostatnich poucza, że po każdem spotkaniu Wilhelma II. z Mikołajem II. położenie Polaków w Rosyi zmieniało się na gorsze. Przecież to nie przypadek? Poseł do Rady państwa i do Sejmu dr. Franciszek Tomaszewski pisze o drożyźnie mięsa w miastach austryackich i potrzebie zapobieżenia tej pladze. Artykuł „Neu-Deutschland" odsłania podkopy hakatystyczne w Królestwie Polskiem. Pani Marya Chybińska pisze o malarzach polskich w Monachium. List bukowiński odsłania ucisk Polaków w dziedzinie szkolnictwa na Bukowinie. Prócz rubryk bieżących w odcinku przekłady poezyi Żuławskiego, Zawistowskiej i Langego.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.